

~ ~ ~
Intrygi, namiętności,
beztroska zabawa i świat
w obliczu wojennej
katastrofy
~ ~ ~

A woman with dark, wavy hair is seen from behind, wearing a long, flowing blue gown with a crisscross back. She stands in a grand, opulent dining room with red upholstered chairs and tables. The room is filled with warm, golden light from chandeliers, creating a bokeh effect in the background. The overall atmosphere is one of elegance and mystery.

W ŚRÓD BURZ

AGNIESZKA KRAWCZYK

FILM

AGNIESZKA KRAWCZYK

WŚRÓD
BURZ

FILIA

CZĘŚĆ I

Warszawa, 2022 rok

ROZDZIAŁ 1

Wspomnienie

Całą drogę do Łabonarówki Róża powtarzała sobie na głos, co powie matce, żeby za bardzo jej nie zdenerwować, aż w końcu doszła do wniosku, że zachowuje się idiotycznie i nieracjonalnie. Powstrzymywała się od zerkania w bok na siedzenie pasażera, na którym leżał wsunięty do płóciennej torby z nadrukowaną reprodukcją obrazu Taksiańskiego (Bea uznała to za znakomity żart) album z wycinkami prasowymi Adelajdy i kartką z testamentem ciotki Bisi. Jak to możliwe, że ta notatka przeleżała w albumie przez tyle lat i nikt o niej nie wiedział? Przecież matka z babcią szukały tych papierów, a na pewno wiedziały, że była jakaś ostatnia wola, bo Dorota wyraźnie to powiedziała Róży. I właśnie ten album z wycinkami ocalał spośród wszystkich rodzinnych pamiątek, przetrwał okupację, powstanie, utratę rodzinnej kamienicy, całą wojenną tułaczkę i w końcu trafił do rąk Róży. Wiedziała, że nie mógł to być przypadek. I musiała wyciągnąć od

matki informacje, jak to się stało. Jednocześnie miała pełną świadomość, że nie będzie to łatwe.

Po raz kolejny nabrała więc głęboko powietrza i zastanowiła się, jakich argumentów powinna użyć i jak nie dać zbić się z tropu. Matka, wiadomo, powie jej, że nic nie wie, babcia nałogowo zmyślała i w ogóle – w tej historii nie ma żadnych pewników. To oczywiste. Tym razem jednak Róża nie zamierzała pozwolić się splawić. Była pewna, że Dorota wie o tej sprawie dużo więcej. Kiedy więc podjechała pod główne wejście pałacu, miała w głowie z grubsza ułożony cały plan i przysięgła, że się nie podda.

Matka siedziała na tarasie, korzystając z pogody, i omawiała coś z Taksińskim przez telefon. Róża odechnęła, że malarz nie kręci się gdzieś w pobliżu. We dwoje z matką stanowiliby w tej sytuacji mieszkankę trudną do zniesienia.

– Pokaż mi tę kartkę – zażądała od razu Dorota. Córka uprzedziła ją przez telefon o tym, co odkryli z Przemysławem, i matka nie bardzo mogła w to uwierzyć. Cała historia brzmiała, jej zdaniem, jak z przedwojennego romansu brukowego. W tamtych czasach modne były takie fabuły, dowodziła, gdy córka opowiedziała jej wszystko. Trudno jednak, by były prawdziwe.

– Uważasz, że to jest autentyczne? – Pomachała Róża przed nosem dokumentem, gdy już skończyła lekturę.

– Nie wiem, ty mi powiedz. – Córka wzruszyła ramionami.

– Po pierwsze Karol Mikanowski nie mógł być moim dziadkiem...

– A to dobre. Skąd ta pewność? – Róża odchyliła się na krześle i spojrzała na matkę z ukosa. Dorota skrzywiła się.

– Bo to po prostu niemożliwe. Wiedzielibyśmy o tym. Takich rzeczy nie da się ukryć. – Była przekonana do swoich racji.

– To tylko tobie się tak wydaje. Takie kwestie doskonałe się zataja, kiedy komuś na tym zależy. A tu najwyraźniej tak było. Pomyśl, co to za skandal. Kazirodczy związek...

– Od razu kazirodczy! Byli kuzynami drugiego stopnia, to żadne bliskie pokrewieństwo, ale oczywiście zgadzam się, że coś takiego nie uszłoby Matyldzie na sucho. Romansowanie pod okiem męża i to jeszcze z własnym krewnym. Młody kochanek i stary bogaty mąż... Mogę sobie tylko wyobrazić, co by się działo.

– No właśnie.

– Ale zrozum, Róża. Zawsze ktoś wie. Zaufana przyjaciółka... Może też pojawić się nieostrożne zwierzenie, chwila słabości, w końcu wyznanie na łożu śmierci. A tu nigdy nic. Nie wierzę, że to prawda.

– Teraz ty kreślisz fabuły rodem z przedwojennych brukowców. Zresztą może to właśnie było wyznanie na łożu śmierci. Kto opiekował się Matyldą podczas jej choroby? Albina, prawda? Być może wówczas jej to powiedziała? – Róża spojrzała na matkę triumfalnie, a ona przygryzła wargi, jakby przyłapaną.

– Zostawmy to – stwierdziła nagle, ze zniecierpliwieniem w głosie. – Nawet jeśli tej ciotce coś się wydawało i chciała oczernić Matyldę, nie ma to dzisiaj większego znaczenia. Idzie o to, czy ten testament jest ważny.

– Przemysław uważa, że tak. Możemy odziedziczyć willę.

– Chcemy to zrobić? – spytała zwięźle matka.

– Ty mi powiedz.

To pytanie zawisło pomiędzy nimi, a Dorota zapatrzyła się w dal.

– Mamo... – Róża odezwała się po długiej pauzie. – Ty mi wielu rzeczy nie mówisz...

– Czego na przykład? – W tonie Doroty pobrzmiwała irytacja.

– Jak ten album z wycinkami w ogóle ocalał? Przecież obiektywnie nie była to cenna rzecz, właściwie śmieć...

Matka drgnęła.

– Myślisz, że mnie to nie dziwi? Moja mama miała same tego rodzaju szpargały. Opowiadała, że z powstania wyniosła zaledwie garść takich przedmiotów. To, co miała w swoim plecaku. Właśnie ta ciotka spakowała, a właściwie powierzyła jej swoje rzeczy. Powiedziała, że są bardzo ważne, ale mama zupełnie nie dostrzegła ich wartości.

– Tak się wyraziła? Że są ważne? – drążyła nieustępliwie córka.

Dorota skinęła głową.

– Owszem. Tam był ten album, trochę pocztówek... i mama wzięła sobie te perfumy Ady, bo podobał się

jej flakon, zawsze zazdrościła siostrze, że ją było stać na takie zbytki... Nie mam pojęcia natomiast, skąd się wzięła ta płyta Nirskiej, może ktoś jej podarował po wojnie. Kiedy patrzę na te drobiazgi, to myślę, że w takiej zawierusze często dokonuje się irracjonalnych wyborów: weźmiesz zdjęcie rodzinne, a zostawisz portfel...

Znowu zamilkły.

– Czy ty wiesz, że babcia Maksa nazywała się Iga Osowska? – spytała Róża, a jej matka jakby ocknęła się z zamyslenia.

– Nie. A to ma jakieś znaczenie? – dopytywała.

– Być może żadnego. Ale tak samo jak nasza Albina urodziła się we Lwowie, i nosiły to samo nazwisko. Możliwe, że były jakoś spokrewnione.

Dorota zainteresowała się.

– Pytałaś go o to?

– Tylko przez telefon, mam nadzieję, że zdołał coś sprawdzić. Nie wiem, czy to cokolwiek wyjaśni i w czymś nam pomoże, ale chwytam się każdego sposobu na rozwiązanie tej zagadki.

– Słusznie. Widziałam, że Maks jest w salonie muzycznym Adelajdy, poszukaj go tam. Ja zadzwonię do Konrada, jest ciekawy, co z testamentem.

Róża wyszła i prawie od razu natknęła się na Maksa, który w małym salonie przeglądał zdjęcia.

– Już przyjechałaś? Nie usłyszałem auta. Rozmawiałaś z matką? Jak poszło?

– Nawet jako tako. Ona nie dopuszcza do siebie myśli, że jest wnuczką Karola Mikanowskiego, albo nie przeszkadza jej to – mruknęła Róża nieco zdegustowana.

– Być może nie zna go od tak okropnej strony jak my.

– Co robisz? – zwróciła uwagę na pamiątki rozłożone na stole.

– Oglądam zdjęcia mojej babci. – Podsunął jej album.

– Igi Osowskiej? – spytała, a potem rzuciła okiem. Z fotografii patrzyła na nią starsza smukła kobieta o imponujących siwych włosach i dumnym spojrzeniu. Było w niej coś, co pani Gloria Zimecka nazywałaby nieustraszeniem.

– Miała klasę – stwierdziła z podziwem Róża.

– To prawda – zgodził się Maks. – Urodziła się we Lwowie, tam szybko straciła rodziców podczas pierwszej wojny i trafiła do sierocińca. Potem przygarnęli ją dalsi krewni, posłali do szkoły, wykształcili. Kiedy wybuchła druga wojna, w czasie bombardowania Lwowa na pewien czas ogłuchła.

– To okropne! – Róża pokręciła głową.

– Tak. Krewni wysłali ją do Warszawy, tam spędziła całą wojnę, poznała mojego dziadka, zakochali się w sobie...

– Czy to możliwe, żeby znała ciotkę Bisię? Że były ze sobą spokrewnione? Wspominała może coś o niej? Masz jakieś rodzinne zdjęcia? – drążyła Róża.

Maks pokręcił głową.

– Nie ma żadnych fotografii z tego okresu, wszystko przepadło, gdy babcia opuszczała Polskę. Robiła to

w pośpiechu, nie chciała żyć w komunistycznym kraju, trudno się jej dziwić. Mój ojciec lepiej zna tę historię, zaraz go zapytamy.

Skinął na Różę, pozbierali zdjęcia i albumy, po czym ruszyli do gabinetu Romana Niezwińskiego, który jak co dzień załatwiał jakieś rachunki, rezerwacje i zajmował się zwykłymi hotelowymi sprawami. Kiedy powiedzieli mu, z czym przychodzą, z chęcią oderwał się od tej monotonnej pracy.

– Albina Osowska ze Lwowa? Bardzo ciekawa sprawa, ale nie pamiętam niestety żadnej krewnej o tym nazwisku, mama nikogo takiego nie wspominała, a szkoda. Mówiła, że była kompletną sierotą, całkiem sama, bez żadnej bliskiej rodziny.

– A pamięta pan, u kogo mieszkała w Warszawie?

– Chyba u jakiejś dawnej koleżanki swojej matki. Albo kogoś od tych zakonnicek ze Lwowa? To była jakaś pani z dziewczynką. Niestety, chyba nie znałem jej nazwiska.

– Ach tak... – Róża była rozczarowana.

– Mama przeszła straszne chwile podczas powstania warszawskiego – ciągnął Roman, wyjmując z podręcznego barku karafkę z brandy i nalewając do szklanek. – Mieszkała na Starym Mieście i opuściła je kanałami. Przeszła nimi do Śródmieścia i wspominała to jako największy koszmar swego życia. Wciąż to do niej wracało w snach.

– Widziałam ten stary film Andrzeja Wajdy – powiedziała Róża. – Zawsze na nim płacę – dodała cicho,

a Maks rzucił jej zaciekawione spojrzenie. Ujęła go ta szczerłość.

Roman Niezwiński przytaknął.

– Moja matka nigdy nie chciała go oglądać. Wystarczyły jej fotosy, żeby uznać, jakie prawdziwe to było odtworzenie. Powiedziała kiedyś, że szła przez kanał z przyjaciółką, która zresztą potem zmarła, i tej dziewczynie ciągle się chciało pić. Mama bała się, że w końcu napije się tej brudnej wody z kanału. Było ciemno, nisko, śmierdziało, deptało się po zwłokach innych ludzi. Myślałam, że to naprawdę trudno sobie wyobrazić. Kilka osób zwariowało, niektórzy się zgubili, inni zmarli ze strachu. Niemcy wrzucali do kanałów granaty oraz karbid, który wyzwalał gaz. To powodowało panikę, nierzadko nieuzasadnioną, bo wystarczyło, że ktoś zaalarmował o pojawieniu się gazu, i już wszyscy uciekali. Jaki to może dać efekt w ciasnych, zamkniętych pomieszczeniach, łatwo zgadnąć. Nie dziwię się, że moja matka miała później traumę, z której się nie otrząsnęła.

Zamilkli.

– A ta pani i dziewczynka, u której mieszkała pańska matka? – podjęła wątek Róża.

– Zgubiły się podczas ewakuacji Starego Miasta. Mama nie miała pojęcia, co się z nimi stało. W obozie przejściowym próbowała je odszukać, nie udało się, a potem wyjechała na Zachód, nie zamierzała wracać do Polski. Czekala na mojego ojca... Wie pani, taka wojenna miłość.

– Tak, romantyczna historia, Maks wspominał. – Róża się uśmiechnęła.

– Długo musiała czekać. Ojca aresztowali komuniści, przesiedział dziesięć lat. Ale ona nie straciła wiary, wciąż miała nadzieję. I się doczekała. Dlatego ja jestem takim późnym dzieckiem moich rodziców. Ojciec zresztą przypłacił zdrowiem to więzienie, ale myślę, że zaznali trochę szczęścia. Proszę, to fotografia ślubna moich rodziców.

Roman wyciągnął zdjęcie, niezbyt dobrą odbitkę przedstawiającą parę w średnim wieku.

Róża rzuciła okiem.

– Smutna historia – podsumowała.

– Jak niestety wiele w tamtym czasie. – Ojciec Maksu uniósł swoją szklankę. – Ja się cieszę, że moim rodzicom udało się przetrwać wojnę, bo dzięki temu sam żyję.

– To oczywiście – pospieszyła z zapewnieniem. – Myślałam, że pańską matkę łączyło coś z naszą Albiną Osowską, ale to chyba tylko zbieg okoliczności.

– Może miały wspólnych przodków we Lwowie? Niestety nic o nich nie wiem.

– Róża miała nadzieję, że ciotka Bisia mogła być matką babci Igi – dodał milczący dotąd Maks.

Roman pokręcił głową ze zdumieniem.

– Matką? Niemożliwe. Jestem pewny, że jej matka nie nosiła takiego imienia. Może ma pani ochotę zobaczyć film, który nakręciliśmy, gdy Maks był nastolatkiem, a moja matka już u schyłku swojego życia? Pojechalismy

nad jezioro Mistawis. Pamiętasz, Maks? Babcia bardzo lubiła to miejsce ze względu na jakąś książkę...

– Owszem. Naprawdę masz ten film? – zdumiał się syn. Ojciec kiwnął głową i zwrócił się do Róży.

– Kazałem wszystkie te stare taśmy zdigitalizować. Nie chcę ich utracić, tak jak moja matka postradała wszystkie swoje zdjęcia i pamiątki. Mówiła mi, że część zgubiła, a część jej po prostu ukradziono. Po powstaniu nie miała kompletnie nic, poza sygnetem, który dostała od mojego ojca, kiedy się z nim zaręczyła tuż przed opuszczeniem miasta... Teraz ja go noszę, jako pamiątkę. – Mimowolnie uniósł rękę z rodowym pierścieniem.

– Może zerknijmy na ten film? – Maks przypomniał z lekkim zniecierpliwieniem, bo nie lubił, kiedy rodzic robił się zbyt sentymentalny.

– No to rozciągnij ekran – polecił Roman i włączył projektor. – Nie widziałem już tego od lat – zwrócił się do Róży, która ze zrozumieniem pokiwała głową.

Nagranie rzeczywiście było stare, co widać było po jakości i kolorach, ale miało w sobie nostalgię minionego czasu. Nie sposób się było nie uśmiechnąć nad modą i stylem sprzed blisko dwudziestu pięciu lat. Uwagę Róży przykuł Maks – tyczkowaty nastolatek o naburmuszonej twarzy i rozczochranych nastroszonych włosach, patrzący z niechęcią w kamerę, a właściwie – unikający z nią kontaktu. Najwyraźniej filmował ojciec, który chciał mieć w kadrze całą rodzinę. Róża dostrzegła kobietę – korpuulentną brunetkę w ładnej sukience, w której domyśliła się

zmarłej matki Maksa, machającej z gracją do kamery z leżaka, obok czekał jakiś kudłaty piesek. Zapewne była to zwykła scenka rodzajowa z wakacji, taka jakich wiele. Potem pojawiła się Iga. Starsza pani oparta na lasce stała zwrócona tyłem do widza i wpatrywała się w taflę jeziora. Następnie poprawiła sobie wysuwający się spod zielonej jedwabnej chustki, którą nosiła na głowie, pukiel siwych włosów i odwróciła się z uśmiechem. W jej oczach było coś figlarnego i sympatycznego, kiedy odezwała się do syna i powiedziała coś w stylu „Hej, hej” czy „Hop, hop”, a później na powrót oparła obie dłonie na lasce i zaczęła obserwować jezioro.

– Bardzo szykowna dama – pochwaliła Róża.

– Tak, mama lubiła jedwabie i biżuterię – podsumował Roman. – To chyba jedyne ujęcie z nią na tym filmie. Dalej jest już tylko piknik ze znajomymi.

– A ty nadal robiłeś takie miny? – rzuciła przekornie do Maksa.

– Jakie miny?

– Jakbyś był obrażony na cały świat.

– Ty z pewnością też takie robiłaś, gdy byłaś nastolatką. No chyba że lubiłaś, jak cię nagrywają do rodzinnych filmików – roześmiał się.

– Moja matka nie miała do tego głowy – przyznała Róża. – A zresztą nawet gdyby miała, filmowałyby wyłącznie siebie.

Skrzywiła się, a Maks drgnął lekko, kiedy wypowiedziała te słowa.

Dopili drinka, zamienili jeszcze kilka słów z Romanem, a potem wyszli.

– Niestety, nie dowiedziałas się niczego ciekawego – westchnął Maks, kiedy już kierowali się korytarzem do oranżerii.

– Wręcz przeciwnie. Po prostu muszę szukać gdzie indziej. Co nie oznacza, że historia twojej rodziny nie jest równie fascynująca.

– Może jest fascynująca, ale nie ma w niej żadnych zagadek. – Maks wzruszył ramionami. – Przepraszam cię na chwilę, ale muszę wracać do pracy, mam zamówienie na zdjęcia kwiatów z kolekcji Urszuli i trochę się z tym lenię.

– Jasne, a ja powinnam iść do mamy. Z pewnością już zakończyła konferencję z Taksińskim.

Dorota czekała na nią. Zamierzała zabrać się wspólnie do Warszawy, bo właśnie otrzymała wiadomość od wydawcy, że rozpoczynają cykl imprez promujących nową książkę.

– Czas już zakończyć tę labę – podsumowała. – Zresztą może będę ci mogła pomóc na miejscu w Warszawie...

– Pomóc w czym? – zdumiała się niezbyt grzecznie córka.

Matka zmierzyła ją wzrokiem.

– Przed wszystkim, żebyś się za bardzo nie zapędziła w swoich fantazjach. Od wymyślania niestworzonych historii w tej rodzinie jestem ja – stwierdziła z rozbrajającym uśmiechem.

ROZDZIAŁ 2

Zapomniana melodia

Spotkanie autorskie się zakończyło i Dorotę poproszono o to, żeby podpisała książki. Skinęła więc dłonią lekko zniecierpliwionemu Konradowi, który czekał na nią, bo zamierzali pójść potem na kolację, i wyciągnęła długopis.

– Dla kogo? – spytała, uśmiechając się do czytelniczki, która podsunęła jej tom i zaczęła się dopytywać o jakieś szczegóły fabuły, które chciała przedyskutować.

Czas płynął, a Dorota była w swoim żywiole. Uwielbiała takie spotkania i kontakt z ludźmi zainteresowanymi jej twórczością. Uważała, że opinie, które zbiera przy okazji, są szczerze i niewymuszone. Zawsze dowodziła, że dzięki rozmowom na gorąco potrafi wiele sobie przemyśleć. Toteż spotkanie znacznie się przedłużyło, a Taksiński zdążył już dwa razy wyjść zatelefonować, a w końcu wyraźnie znudzony, poprosił organizatorów o kawę. Zakrzętnęli się koło niego z oddaniem, co odebrał jako uznanie dla swego talentu i sławy, a nie jako uprzejmość

W ostatnich miesiącach poprzedzających wojnę, świat Ady Nirskiej, gwiazdy warszawskich rewii, wciąż wygląda tak, jakby nie nadciągała burza. Panuje beztroska, snują się barwne intrygi, trwa zabawa do utraty tchu. Kiedy jednak ten świat zapłonie, przyjdzie czas na konfrontację ze strachem i sprawdzenie samej siebie. Na odwagę, która może zaskoczyć.

Wojna obróci dawne życie w popiół, ale jednocześnie da Adzie okazję do wyrównania rachunków z dawnymi wrogami.
To będzie szansa, od której może zależeć wszystko.

Czy Róży Jabłonowskiej uda się wreszcie rozwikłać tajemnicę swej krewnej? Dowiedzieć się, jak potoczyły się losy Nirskiej podczas wojny i co właściwie wydarzyło się w jej życiu? Róża przekona się jednocześnie, że pewne sekrety są tak straszne, że może lepiej ich nie wyciągać na światło dzienne.

Niesamowita, pełna napięcia i dramatyzmu opowieść o tym, że nawet pośród zawieruchy można znaleźć nadzieję i wierzyć w ocalenie. Także o sile uczucia, które potrafi pokonać wszelkie przeciwności, żeby wskazać właściwą drogę.

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-374-8



9 788383 573748